

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.  
Z przesyłką pocztową. . . . . " 4 " 1 rbl.  
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

### Od Administracji.

Przypominamy Sz. prenumeratorom kwartalnym,  
że czas odnowić prenumeratę na kwartał ostatni r. b.

Potrzebny doświadczony **KUCHARZ** do samodzielnego prowadzenia kuchni w Resursie obywatelskiej. Oferty należy składać w Sklepie Stowarzyszenia Spożywczego, ulica Główna w Suwałkach. 1—3

## MAGAZYN KRAWIECKI STANISŁAWA MAJKOWSKIEGO

W SUWAŁKACH

**Wykonywa roboty solidnie i elegancko.**

Damskie: futra, okrycia, kostjomy angielskie skromne i najwykwitniejsze.

Męskie: dla duchowieństwa, cywilne i uniformy.

**CENY DLA KAŻDEGO PRZYSTĘPNE.**

2—3

### PO PÓŁ ROKU.

Prawie przed rokiem, gdy wszystkim się zdawało, że powiały jakieś ożywcze prądy, gdy na zachmurzonym groźnie horyzoncie zaczęło jakby się rozjaśniać, pewne grono ludzi powzięło myśl założenia w mieście naszym własnego pisma, poświęconego sprawom naszej gubernji. Na Zebraniu, poświęconem dla omówienia tej sprawy, przedstawiano wszystkie „za“ i „przeciw.“ Wszyscy wtedy zgadzali się na jedno, mianowicie, że gubernja, licząca prawie 600000 mieszkańców, powinna mieć własny organ, bo przecież za granicą, zwłaszcza w sąsiednich Prusach, nawet liche, zaledwie z kilkunastotysięczną ludnością miasteczyny mają swe gazety, liczące po kilka tysięcy prenumeratorów. Ale, gdy postawiono pytanie, czy organ miejscowy może egzystować o własnych siłach, tu już głosy podzieliły się. Jak zwykle, znaleźli się optymiści i pesymiści. Pierwsi dowodzili, że skoro pozwolą na założenie pisma w języku polskim, w którym można

będzie swobodnie omawiać wszystkie bliżej nas obchodzące sprawy, to się ocknie z długotrwałego letargu cała prowincja, ocknie się obywatelstwo, księża, mieszczanie, ba, nawet włościanie. Drudzy starali się ten zapal ostudzić, dowodzili, że gubernji naszej nie można porównywać z zagranicą, gdzie niema analfabetów, gdzie kwitnie kultura i dobrobyt; że w gubernji na 600000 mieszkańców posiadamy zaledwie 135000 polaków, przeważnie ubogich włościan, garstka zaś obywateli i inteligencji miejskiej nie zdoła utrzymać gazety. Przeważało jednak zdanie optymistów, którzy po ścisłym obrachunku przyszli do przekonania, że nawet sami polacy w gub. mogą i powinni utrzymać gazetę, wydawnictwo której kosztować będzie około 3000 rubli rocznie, potrzeba do tego, jak mówili, mieć zaledwie 1000 prenumeratorów. Energetycznie więc zabrano się do dzieła, uezbierano kilkaset rubli na zapoczątkowanie, wyjednano pozwolenie, wydano prospekt, wybrano Komitet Redakcyjny—i dnia 6 kwietnia ujrział światło dzienne pierwszy numer **Tygodnika Suwałskiego**. Od tego czasu minęło pół roku,—niewiele coprawda w porównaniu z wiecznością, ale dosyć czasu na to, aby rozejrzeć się w sytuacji i postawić horoskopy na przyszłość istnienia i rozwoju „Tygodnika“. Co do wartości pisma, jego zalet i wad—pozostawiam sąd czytelnikom, chcę tylko wypowiedzieć kilka słów co do tego, czy „Tygodnik“ potrzebny mieszkańcom gub. i czy można mu wróżyć dalszy żywot. Otóż, mogą mi zrobić zarzut, że dawniej, przez długie lata nie było wcale u nas pisma, a jednak żyliśmy. Właściwie nie żyliśmy, a tylko węgiewaliśmy. Dzisiaj zaledwie zaczynamy żyć, dziś zaledwie zaczynamy rozglądać się naokoło siebie i spostrzegać, jak długo spaliśmy, jak mało zdziałaliśmy, a jak dużo mamy do zdziałania na polu społecznem. Dziś zaledwie nastąpiła chwila, w której pozwolono nam goić niektóre nasze bolączki; to, co było niewykonalnem jeszcze przed rokiem, dziś może być urzeczywistnione, trzeba tylko wydobyć te bolączki na wierzch, okazać je społeczeństwu i nawoływać do wspólnej pracy, do ofiar i poświęceń dla dobra ogółu. A gdzież te wołania znajdą lepsze odzwierciadlenie, jeżeli nie w słowie drukowanem? Dziś stoimy w przededniu zaprowadzenia u nas jeżeli nie autonomji, to w każdym razie samorządu miejskiego i ziemskiego; do tego aktu trzeba być należycie przygotowanym, trzeba zaznajomić ogół z temi krzywdami,

jakich on dotychczas doznawał, trzeba uświadomić sobie doniosłość i pożyteczność tych urządzeń i instytucji, jakie związane są z samorządem miejskim i wiejskim. A gdzież o tem wszystkim będziemy rozprawiać, jeżeli nie w miejscowej gazecie? Otóż, zdaniem mojem, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że organ miejscowy w dzisiejszej dobie jest dla nas niezbędny.

Inna kwestja, czy obecny „Tygodnik“ będzie w stanie podolać tym zadaniom, jakie spełnić powinien dla społeczeństwa, i tu zdania mogą być podzielone. Ale również można przyjąć jako pewnik, że „Tygodnik“ spełni wtedy swe posłannictwo, jeżeli społeczeństwo przyjdzie mu z pomocą, jeżeli go będzie prenumerować i zasilać korespondencjami; niestety, dotychczas tego poparcia ze strony społeczeństwa nie widzę. Dotychczas „Tygodnik“ ma zaledwie 318 płatnych odbiorców, którzy segregują się w następujący sposób podług powiatów i profesji:

	urzednicy	wolne fuchy	ziemianie	razem
m. Suwałki	82	61	—	143
pow. Suwałki	1	4	8	13
m. Sejny	14	4	—	18
pow. Sejneński	1	2	12	15
m. Kalwarja	12	3	—	15
pow. Kalwaryjski	2	2	15	19
m. Augustów	3	6	—	9
pow. Augustowski	1	3	5	9
m. Marjampol	4	3	—	7
pow. Marjampolski	2	2	7	11
m. Wyłkowyszki	2	1	—	3
pow. Wyłkowyszkow.	—	—	5	5

m. Władysławów	2	3	—	5
pow. Władysławowski	2	1	2	5
inne gubernje	—	—	—	41
razem	128	95	54	318

Nie jest to urzędowa statystyka, zatem wierzyć jej mamy prawo. I cóż ona mówi? Otóż, mówi bardzo smutnie o naszym społeczeństwie, zwłaszcza o prowincji. Niektóre powiaty mają śmiesznie małą ilość prenumeratorów, jak naprzykład, marjampolski—18, władysławowski—10, a wyłkowyszkowski zaledwie 8; zjawisko to da się wytłumaczyć tem, że są to powiaty litewskie, ale w każdym razie w powiatach tych jest chyba więcej, niż 8—18 inteligentnych polaków, którzy rozumieją znaczenie i korzyści prasy miejscowej. W rdzenie polskich lub mieszanych powiatach sprawa przedstawia się nieco lepiej, chociaż również nieszczególnie, bo, naprzykład, w kalwaryjskim powiecie prenumeruje „Tygodnik“ zaledwie 15 ziemian, w sejneńskim 12, suwałskim 8, a w augustowskim trzeba prawie przez lupę patrzeć, aby dojrzeć tych 5 ziemian, którzy interesują się sprawami gubernji.

Trudno, a jednak trzeba uwierzyć, że poza naszą gubernję wychodzi znacznie więcej numerów, niż do każdego naszego powiatu, bo 41, a nawet więcej, niż do marjampolskiego, wyłkowyszkowskiego i władysławowskiego razem wziętych.

A teraz słówko jeszcze o naszych korespondentach. Tych pismo posiada również bardzo skromny zastęp, mianowicie: powiat marjampolski ma 3, tyleż władysławowski, po 2 powiat sejneński i kalwaryjski, augustow-

3)

## BABUNIA.

Opowieść jej własna podsłuchana i powtórzona przez W. S.

Widziałem jeszcze inne wspaniałe obrazy,  
Które mi zostawiały w duszy ślad tak święty,  
Że myśli i pragnienia zostały bez skazy,  
I zwyczajne uciechy nie miały ponęty.  
Raz był to uroczysty ów dzień, gdy w Krakowie  
Usypano mogilny kopiec dla Kościuszki—  
Zbiegali się ze wszech stron i lud i panowie,  
I poważne matrony, i młode panienki,  
Dźwigając w koszach ziemię, jak pokorne służki  
Z Maciejowic, Raławic, Szczekocin, Dubienki.  
Ja także, biorąc udział w tej pracy z innemi,  
Na mogiłę Kościuszki zaniósłam garść ziemi.  
Drugi dzień uroczysty był w murach Warszawy,  
Kiedy hołd oddawano nauce i pracy,  
Ku pamięci, czci męża nieśmiertelnej sławy  
Kopernikowi posąg stawiali „Rodacy“.

\* \* \*

Byłam i na Bielanych, lecz tylko dwa razy  
Przez cały czas pobytu mojego w Warszawie:  
Raz na Zielone Świątki—tak, gwoli zabawie,  
Wtedy widziałam świetne przepychu obrazy:  
Szły szeregiem herbowe złożone kolasy,  
Rumaki w pióropuszech, liberja w galonach,  
Kobiety postrojone w aksamit, w atłasy,  
I młodzież uwijała się konno po stronach.

Patrząc na tę zabawę, niewinne swawole,  
Miałam uśmiech na ustach, pogodę na czole.  
Drugi raz było tłumnie—lecz jakaż różnica!  
Żaden przepych, blask żaden już oka nie mamy,  
Tam jechałam z powagą—wracałam ze łzami.  
Było to w dniu żałoby—pogrzebu Staszycy.  
Mąż wysokiej zasługi, wielce szanowany  
Oddano mu cześć, jaka cnocie się należy,  
I skromna jego trumna na barkach młodzieży  
Zaniesiona z Warszawy na same Bielany.

\* \* \*

Pamiętam drugi pogrzeb—w wiosenne roztopy  
Nie bacząc na ulewę, jak wdowa w żałobie,  
Wyległa znów Warszawa ochoczemi stopy....  
To zwłoki Bielińskiego układano w grobie.  
Wśród szeroko rozlanej, ruchomej głów fali  
Widnieli dostojnicy, obok lud ubogi  
I niewiasty, i starcy, i uczniowie mali  
W Świętokrzyskiej świątyni cisnęli się progi.  
Tu Adam Czartoryski zabrał głos z mównicy,  
I był wspólnego smutku tak wiernym tłumaczem,  
Że łzy żalu zabłysły w słuchaczów źrenicy,  
I nie jedna pierś głośnym wybuchnęła płaczem.  
A nim zwłoki spuszczone na wieczny spoczynek,  
Odarto z żałobnego trumnę aksamitu,  
Młodzież rwała te strzępy jako upominek,  
I chlubił się kto tego dostąpił zaszczytu.  
Oddawać hołd zasłudze—to zaszczyt wysoki—  
Cześć ludowi co umie wielbić swe proroki.

\* \* \*

ski 1, suwalski i wykowyszkowski—0.

Przytoczone cyfry nie potrzebują komentarzy i, zdaniem mojem, jeżeli chcemy, aby „Tygodnik Suwalski“ spełnił swe kulturalne zadanie, to ze wszech miar powinniśmy starać się przysporzyć mu prenumeratorów i korespondentów, inaczej pismo to nigdy żywotnem nie będzie.

*Servus.*

Redakcja „Tygodnika“, zamieszczając niniejszy artykuł p. Servusa, potwierdzając w zupełności przytoczone przez niego dane i poczynione wnioski, uważa za swój obowiązek zaznaczyć, że wydawane w celach ideowych pismo nasze wówczas tylko będzie mogło spełnić określone cele i zadania, jeżeli ogół zechce popierać go przez prenumeratę pisma z jednej i przez korespondencje z drugiej strony.

Chcąc ułatwić Szanownym Czytelnikom pisywanie korespondencji, przy niniejszej odezwie podajemy kwestjonarjusz dla korespondentów, mając nadzieję, że prośba nasza nie pozostanie bez echa i że każdy zakątek naszej gubernji będzie omawiał swoje sprawy na łamach naszego pisma, abyśmy chcieli i umieli ku wspólnym celom iść wspólnymi siłami i rozumieli potrzebę służenia dobru ogólnemu.

(Kwestjonarjusz patrz str. ost.).



Wśród takiej atmosfery, nie pod szkłem cieplarni,  
Lecz na wolnem powietrzu, pod niebios namiotem,  
Wzrastałam, biorąc pokarm z pod zielonej darni,  
Pijąc powiew wiosenny i ochoczym lotem  
Wzbijałam się nad ziemię, w podobłoczne kręgi,  
I tak mi było w duszy błogo i świętecznie,  
Tyle wkoło widziałam barw tęczowej wstęgi,  
Że radabym w tym świecie żyć długo, żyć wiecznie.  
A choć myślą bujałam w błękitów przezroczu  
Nie traciłam tej ziemi z pod stóp i z przed oczu.

\* \* \*

W licznych młodych szeregu był jeden wybrany—  
Kolo niego myśl moja do dziś jeszcze krąży,  
I uczucie dla niego zostało bez zmiany—  
Przyjaciół mego brata, młody podchorąży.  
Raz przez ogród Krasińskich przy świetle księżycy  
Szłam z panną Klementyną—ktoś brzęknął pałaszem—  
Obejrzałam się nie chcąc—spłonęły mi lica:  
Adaś szedł z nieznanym mi panem Tomaszem.  
Spotkaliśmy się wzrokiem.... to pierwsze spojrzenie  
Rozstrzygnęło o dalszych życia mego losach....  
Posłyszałam w mej duszy uroczyste brzmienie  
Pieśni, którą anieli nucili w niebiosach.

\* \* \*

W kilka dni w naszym małym jak stolik ogródku  
Układałam bukiet z bratków i stokroci,  
Zajęta, nie postrzegłam kiedy pocichutku  
Wszedł Adaś z podchorążym.... z wizytą do cioci.  
Prosiłam do pokoju, lecz obadwa i zgodnie  
Odrzekli, że nie mają czasu długo bawić,

### Kilka uwag w sprawie tegorocznego pomoru trzody chlewnej.

Jeśli ogólnie przyjętem jest twierdzenie, że główną podstawą bytową w kraju naszym jest rolnictwo, to do nas, mieszkańców gub: suwalskiej, stosuje się ono tembardziej. Nie mamy tu prawie żadnego przemysłu, handel spoczywa na arcyprymitywnych podstawach. Cała treść i podstawa bytowa to—rola. To też wszelkie klęski, jakie nawiedzają ten dział gospodarki społecznej, odbijają się bardzo dotkliwie na ogólnym dobrobycie podstawowej ludności naszego zakątka. Do tego rodzaju bied niewątpliwie zaliczyć można tegoroczny pomór trzody chlewnej. Nawiedza on nasze gospodarstwa stale co lato, jednak plon, jaki zebrał w roku bieżącym, przedstawia się wyjątkowo poważnie. Mamy spory repertuar chorób, trapiących nasze chlewnie, głównymi wszakże wrogami, zjawiającymi się naprzemian co lato są: róża czyli czerwotka i tak zwana zaraza świń (dżuma). W ubiegłym letnim sezonie, a nawet jeszcze dotąd, mamy do czynienia z zarazą trzody chlewnej, występującej już to samodzielnie, już to w skombinowanej z różą fornie. Procent śmiertelności jest bardzo duży. Nieliczne wyzdrowienia, o ile się zdarzają, komplikują się tyloma niemiłymi następstwami, że pożytek z ocalonych sztuk żaden.

Zazwyczaj nie nabierają one już ciała, w krzyżu są osłabione albo sparaliżowane, podlegają zapaleniom stawów i kończą z czasem od wycieńczenia. Jednem słowem, cała sprawa pomoru trzody z ekonomicznej strony przedstawia się u nas bardzo poważnie i zarówno hodowcy, jak i odno-

Więc proszą by ich tutaj w ogródku zostawić,  
Radzi świeżem powietrzem odetchnąć swobodnie.  
Nadeszła wkrótce ciocia—powitała gości,  
Adaś z uszanowaniem w rękę pocałował,  
Podchorąży się skłonił, a ciocia z grzeczności  
Po zwyczaju prosiła by się *dezarmował*.  
Nie dał sobie powtarzać tej prośby dwa razy:  
Z pośpiechem odpiął pałasz, postawił w kąciku,  
Ciocia wyszła na chwilę, wydała rozkazy,  
Podano podwieczorek na małym stoliku.  
Ja robiłam honory przy panów pomocy—  
Księżyc w pełni przyświecał, jak lampa w salonie—  
Nie nudzili się goście, choć w niewielkim gronie,  
Nie mogli długo bawić, wyszli.... o północy.  
Tyle lat upłynęło, tyle burz przegrzmiało,  
I tyle gromów padło w moją pierś zboliałą,  
A ten obraz wyraźnie tkwi dotąd w pamięci,  
I myśl moją rozjaśnia i ku sobie nęci:  
Tak wędrowiec zbłąkany w pustyniach Sahary  
Depcząc piaski pałace, krzemieniste głązy,  
Tu upada zemdlony słonecznemi żary,  
A myślą wraca na brzeg zielonej oazy,  
Gdzie oddychał powietrzem w wysmukłych palm cieniu  
I czerpał chłodny napój w przejrzystym strumieniu.  
Odtąd dni upływały porządkiem niezmiennym;  
Pan Tomasz coraz częściej schodził w odwiedzinę,  
I w końcu w domu cioci był gościem codziennym,  
Jak gdyby już należał do naszej rodziny.  
Godziny tych odwiedzin nie biegły na marno—  
Skarbem swych myśli, uczuć, on ze mną się dzielił,  
Słowa jego padały mi w duszę jak ziarno,  
Z którego w ciepłe słońca bujny kwiat wystrzelił.

\* \* \*

(C. d. n.),

śne władze powinny zrobić wszystko, aby, jeżeli nie usunąć zło w całości, to przynajmniej zredukować je do minimum. Organy weterynaryjne, pomimo najszczerzych chęci i największych wysiłków, same zadaniu nie podoleją. Koniecznym jest współdziałanie wyżej wymienionych czynników. Dla skutecznej i celowej walki z omawianą plagą—za niezbędne uważam następujące postulaty:

1) *Rychnie ujawnianie punktów wybuchu zarazy.* Ma to niezmiernie ważne znaczenie, a zależy ono w pierwszej linii od hodowców. Wielu z nich (większość włościan), nie wierząc wogóle w zaraźliwość rozmaitych chorób, zarówno u ludzi, jak i u zwierząt, przypisują wypadki choroby lub śmierci karze niebios. Inni, rozsądniejsi, uznają zaraźliwość wielu chorób, wiedzą o obowiązku donoszenia, ale, nie mogąc zrozumieć zarządzeń policyjno-weterynaryjnych, wydawanych w szerszym interesie publicznym, uważają je za niepotrzebne szykanowanie ze strony władzy.

2) Drugim niezmiernie ważnym czynnikiem w walce z pomorem trzody chlewnej i także od hodowcy zależnym, jest tak zwana *izolacja zdrowych sztuk od chorych, oraz trzymanie trzody w chlewach.*

Po naszych wsiach, miasteczkach, a nawet i miastach, panuje zwyczaj wypuszczania świń zarówno latem, jak i zimą—samopas. Wobec długiego okresu wylęgania się pomoru trzody chlewnej i długiego okresu rekonwalescencji, łatwo zrozumieć, ile świń zarazić może jedna chora sztuka, włączająca się swobodnie.

3) Wreszcie trzecim postulatem jest *zaprorowadzenie szczepień ochronnych.*

O ile środki farmaceutyczne małe tu mają znaczenie, o tyle szczepienia surowicze zasługują na jaknajszersze zastosowanie.

Wszystkie cyfry, jakimi rozporządzam z osobistej praktyki w tym kierunku, są więcej niż zachęcające. Żałować tylko wypada, że cyfry te nie są większe. Wina tu również po stronie hodowców, którzy z małymi wyjątkami zachowują się względem szczepień odpornie. Ponoś się w prawdzie pewne koszty (na kupno surowicy), jest i pewne ryzyko przy szczepieniu, gdyż zdarza się czasami upadek, ale wszystko to razem wzięte jest prawie niczem w porównaniu z temi stratami, jakie pomór nierogaczyny sprowadza.

Wkrótce oczekujemy wejścia w życie prawa o wynagradzaniu za wszelkie straty przy szczepieniach ochronnych i leczniczych. Powinniśmy z tego jaknajszerszej skorzystać i przede wszystkim, i to na całej linii, przystąpić do szczepień ochronnych trzody chlewnej. Ponieważ pomór świń rozpoczyna się zazwyczaj z wiosną—należy nie później, jak w marcu lub kwietniu takowe wykonać.—Byłoby bardzo pożądanem, aby inteligencja wiejska, posiadająca bliższą styczność z ludem, postawiła pierwszy krok w tym względzie; niechybnie ośmieliłoby to i zachęciło naszą młodszą brać. Że, wypełniając sumiennie przytoczone powyżej zabiegi, oraz utrzymując choć przeciętnie higienicznie nasze chlewnie, dojdziemy do dobrych rezultatów w sprawie walki z pomorem świń—niemal matematycznie zapewnić można.

W. Domosławski.

## W imię prawdy.

W № 22 „Tygodnika Suwalskiego“, w artykule „Szowinizm Polski“ p. Servus, opisując stosunki polskolitewskie w parafji Wiżajńskiej, nie wiem dla jakich powodów rozminął się z prawdą.

Czekałem długo ze sprostowaniem, sądząc, że może kto z obywateli miejscowych, na których powołuje się p. Servus, mnie wyreczy, lecz napróżno; słysząc zaś ciągle powołujących się na ten artykuł, w imię prawdy proszę o przyjęcie paru słów objaśnienia.

W artykule „Szow. Pol.“ p. Servus przedstawia jako próbkę polskiej tolerancji narodowej względem litwinów kazania litewskie w parafji Wiżajńskiej, gdzie, zdaniem p. S., jest tylko „kilka osób“, zaliczających się do narodowości litewskiej, a reszta—cała parafja jest rdzennie polską.

„Zapytywani zaś przez p. S. obywatele o ilość parafjan litwinów mieli odpowiedzieć, że w jednej wiosce, należącej do parafji Wiżajńskiej, mianowicie w Laskowskich, jest jakoby kilku litwinów, co zaś do samych Wiżaju i innych wsi, jak Kleszczówek, Kojle, Ługiele, Kadaryszki i inne, to w niej litwinów wcale niema“. A jednak dla tych kilku osób parafjanie polacy pozwalają księżom wygłaszać nauki litewskie.

Przy końcu artykułu sz. autor zdumiony woła: „pytam się Szan. litwinów i tak zwanych postępowych polaków—gdzie ów polski szowinizm? Pozwolę sobie zadać panom inne jeszcze pytanie: gdyby tak na przykład w Kiedulach, lub innej wiosce, rdzennie litewskiej, miejscowy ksiądz polak, powołując się na to, że wśród parafjan jest kilku polaków, zechciał zaprowadzić kazania w języku polskim, czyżby litwini miejscowi zachowali się spokojnie wobec tego faktu?“

W odpowiedzi na te swoje pytania p. Servus zgóry już uprzedza czytelnika, że zfanatyzowani litwini przez „V. Ż.“ krzyknęliby hurmem: „mušk per galwą“.

Odczytawszy ten artykuł, mimowoli przyszło mi na myśl znane wszystkim przysłowie o dzwonieniu i kościele, gdyż z niego przeziara zupełna nieznajomość rzeczy.

Otóż przede wszystkim pozwolę sobie zapytać sz. S., dlaczego to pominął milczeniem wioski litewskie, jakoto: Ejszeryszki, Grygaliszki, Olgino, Małachowo, Auksztakalnie, Ostragóra, Bokrzyszki, a skierował uwagę tylko na wieś Laskowskie?!

Następnie powiem p. S. zapewne wielką nowinę, że w parafji Wiżajńskiej jest nie jakoby kilku litwinów, a kilka set. Zarządzając tą parafją, kiedyś odbywał kolędę w roku 1899, to znalazłem około 250 osób mówiących li tylko po litewsku, władających jednym i drugim językiem, w domu jednak mówiących po litewsku, przeszło 300. Gdy odwiedzałem chorych w wyżej wymienionych wioskach, to objęły się o me uszy śpiewy litewskie.

Dalej pozwolę sobie sprostować mylne poinformowanie sz. p. S., co do dóbr „Kojle“ i „Kadaryszki“, które, jak wiadomo, są folwarkami, a nie wioskami; przytem „Kadaryszki“ nie należą wcale do parafji wiżajńskiej, lecz do suwalskiej.

Z przytoczonych danych pokazuje się, że autor artykułu „Szowinizm Polski“ tyle zna stosunki polskolitewskie w parafji Wiżajńskiej, ile piszący zna stosunk



wychodźców włoskich z tubylcami w La-Plata albo Buenos-Ayres.

Szanowny autor artykułu, łaskawie tolerując litewskie kazania obok polskich w kościele Wizajńskim, jednocześnie zarzuca litwinom nietolerancję, a nawet drapieżność (mušk per galvą). Fakty jednak, które wymowniejsze są niż słowa, mówią co innego.

We wszystkich prawie kościołach na Litwie co święty dzień nieraz dla jednej lub dwóch osób obywateli polaków bywa czytana ewangelija po polsku.

Dalej, gdzie tylko zbiera się na Litwie podczas odpustów większa garstka polaków z obcych zupełnie parafji bywają mawiane i polskie kazania. Jako przykład może posłużyć rdzennie litewska parafja Pojewoń. W Marjampolu podczas wszystkich większych uroczystości obok kazania litewskiego jest i polskie, a jednak nikt z litwinów nie gardłuje tam: „mušk per galvą“.

A czy coś podobnego dzieje się dla litwinów w parafjach polskich? Przeciwnie, jesteśmy świadkami bójk, gdy w parafjach z mieszaną ludnością litwini upominają się o swoje prawa.

A zatem, panowie S. et C-nia, jeżeli chcecie wejść w porozumienie z litwinami, nie zarzucajcie im w oczy fałszu. Albowiem, jak mówi autor broszurki „Manja litewska“, „gdzie złość i wzajemne oplwanie błotem są czynnikami dominującymi, gdzie się skupiła nienawiść z wymyślaniami, tam nic się dobrego nie wróży. Porzucmy więc słowa, a uchwycmy się czynu. Bierzmy się do pracy, ale poważnej. Zaczniemy się rządzić celem wyższym, a nie naszym osobistym, rozpocznijmy działanie środkami podawanymi nie przez szowinizm, nie przez niskopienne poglądy i zasady“, a wówczas mimowoli unormują się stosunki polsko-litewskie.

Więcej, więcej—prawdy!!.

K. S. P.



## KRONIKA SĄDOWA.

### I.

Ciekawy proces, dobitnie malujący nasze stosunki sądowe, odbył się w dniu 12 października w Brześciu-Litewskim na kadencji wyjazdowej Sądu Okręgowego grodzieńskiego. Najciekawsze momenty procesu podajemy niżej podług relacji *Gazety Polskiej*.

—W grudniu r. z., w kilka dni po zniesieniu stanu wojennego, w *Kurjerze Porannym* ukazał się artykuł pióra p. Tadeusza Strzembosza, adwokata przysięgłego, p. t. „A wy milczycie“!

W artykule tym autor, zwracając się do sędziów Rosjan, zajmujących posady w Królestwie Polskiem, wyrażał zdziwienie, że oni, przedstawiciele *sprawiedliwości*, milczą zupełnie, podczas gdy lepsza część narodu rosyjskiego, ożywiona nowymi powiewami wolności, gorąco woła wraz z Polakami o unarodowienie sądownictwa w Królestwie Polskiem,—podczas gdy sami oni wiedzą, że, nie znając miejscowego języka, praw i zwyczajów, nie rozumieją nieraz zeznań świadków i nawzajem nie są

przez świadków rozumiani, gdy pytania im zadają; autor przytaczał wypadki, kiedy sędziowie nie pozwalali stronom mówić po polsku w sądzie, twierdząc, że „sąd jest rosyjski, więc i mówić w nim należy po rosyjsku,“—dzielono więc, według wyrażenia autora, sprawiedliwość na polską i rosyjską. W końcu autor wyrażał nadzieję, że względy materialnej, finansowej natury nie powstrzymają chyba sędziów Rosjan do przeniesienia się do Cesarstwa i pozostawienia tutejszych posad dla Polaków.

Na drugi dzień w tymże *Kurjerze Porannym* adw. przys. Szyf, jakby w odpowiedzi p. Strzemboszowi, ogłosił artykuł p. t. „Wy sami nie pójdziecie“, gdzie wyraził przeświadczenie, iż sędziownicy miejscowi właśnie ze względów materialnych sami dobrowolnie nie ustąpią z zajmowanych tutaj urzędów, bo wiedzą, że tam, w młodej odnowionej Rosji, społeczeństwo nie powierzy posad sądowych ludziom, którzy tutaj, z niesłychaniem nielicznymi wyjątkami, zajmowali się nie wymiarem sprawiedliwości, lecz zadaniami rusyfikacyjnymi.

Urząd prokuratorski tutejszy, upatrując w powyższych artykułach wiadomości kłamliwe, zamieszczone w celu wzbudzenia w ludności uczuć nienawiści do sędziowników miejscowych, wytoczył o to proces obu autorom artykułów, p.p. Strzemboszowi i Szyfowi, oraz redaktorowi *Kurjera Porannego*, p. Fryzemu.

Senat uznał za niestosowne powierzenie rozpoznania tej sprawy tutejszym sędziownikom, jako dotkniętym osobiście,—i przekazał ją sądowi Okręgowemu grodzieńskiemu, który rozpatrywał ją wczoraj przy drzwiach otwartych pod przewodnictwem prezesa sądu grodzieńskiego p. Stiepanowa, bez udziału przysięgłych.

Publiczność, wpuszczana za biletami, zapełniła ściśle salę.

Prokurator w swem krótkim, umiarkowanym i taktem nacechowanym przemówieniu, zaznaczył, iż rzeka się oskarżenia co do p. Strzembosza, gdyż w artykule jego nic występnego i prawu przeciwnego nie znajduje; co do p. Szyfa zaś i Fryzego p. Kałazyński popierał oskarżenie z 1040 i 1042 art. kod. karnego, uznając, że artykuł „Sami nie pójdziecie“ złośliwie i niesłusznie zarzuca sędziownikom kierowanie się tylko materialnymi względami.

Tu zabrał głos Adolf Peplowski. Przytaczamy wspinała jego mowę w streszczeniu.

„Pan prokurator rzekł się oskarżenia przeciw p. Strzemboszowi, poczytuję jednak sobie za obowiązek przekonać sąd, że słusznie pisał oskarżony, iż sędziowników rosyjskich w Królestwie cechuje brak znajomości prawa, zwyczajów i języka polskiego. Stwierdził to szereg świadków, a nie sposób powiedzieć, że przytoczone przez nich fakty stanowią tylko sporadyczne omyłki sądowe. Omyłki są do przebaczenia, jeżeli jest morze dobrego, a w niem tylko kilka kropli złego, ale co powiedzieć, gdy przed nami całe morze złego, a dobrego tylko kropelki małe!

To, co napisał Strzembosz, leżało oddawna na sercu wszystkim, to odczuwało całe społeczeństwo, które wyrosło w tych smutnych dla siebie warunkach. Czy podobna, ażeby prace nasze, tak bogate i tak liczne, zapoczątkowane jeszcze w 1348-ym r. z zasadą jawności sądów i obroną, oparte na statucie wiślickim, na *Volumina legum* związane z zasadami prawa rzymskiego, a znów od 1815

roku z kodeksem Napoleona, z postanowieniami sejmu polskiego, potem z postanowieniami księcia namiestnika, z wydoskonaloną ustawą hipoteczną, z 72 tomami „Dziennika praw“, czyż podobna, ażeby te wszystkie prawa poznać mógł odrazu przybywający do nas ze środkowych gubernji sędzia Rosjanin, który zna tylko swoje prawa rosyjskie, całkiem odmienne. Czy podobna, ażeby się z temi prawami mógł zaznajomić w tym czasie, kiedy już przystępuje w kraju naszym do wymiaru sprawiedliwości właśnie na podstawie tychże praw miejscowych?

Zeznali świadkowie, że wraz ze studentami uczęszczali do uniwersytetu warszawskiego na wykłady prawa cywilnego: prezes III departamentu cywilnego Izby sądowej (p. Świeczyński) i podprokurator izby Rymkij-Korsakow. Bardzo to chwalebnie, że ci panowie chcieli się uczyć, ale czy nie zapóźno? Inni byli sędziowie Polacy przed zaprowadzeniem reformy sądowej u nas w 1876 r. Wówczas, gdyby kto z nich nie poczuwał się do należytej znajomości prawa, samby dobrowolnie urząd opuścił. A dziś, jak stwierdza statystyka urzędowa, w Królestwie Polskiem na 590 sędziów jest tylko 24-ch Polaków, t. j. zaledwie 4%, a takich Rosjan, którzy skończyli uniwersytet warszawski—jest zaledwie stu...

W artykule Strzembosza jest jeszcze mowa, że gdy adwokaci warszawscy otrzymali zaproszenie do udziału wraz z sędziownikami Rosjanami w obchodzie jubileuszu zaprowadzenia w Królestwie Polskiem reformy sądowej z 1873-go r., uważali to dla siebie za obrazę, gdyż był to jubileusz wyrugowania od nas dawnych sądów polskich. Była w tem zaproszeniu jakoby chęć znęcania się nad nami.

Bo przecież czyżbyście, panowie sędziowie, zaprosili Francuzów na obchód swej rocznicy wybawienia Rosji od najścia Gallów, a z nim dwunastu języków; wyglądałoby to tak, jakby was zapraszali Japończycy na obchód rocznicy bitwy pod Cuszimą. A jednak nas na ów jubileusz śmiano zapraszać. Bo my jesteśmy zwyciężeni, bo „*vae victis*, biada zwyciężonym!“ Ale pamiętajcie, że losy historii, to losy narodów. I Rzym był wielki i państwo maho-metańskie było wielkie. I wielką to jest prawdą, co powiedziano w dziejach: „Los zmienny jest, a Bóg czyni cuda“.

A wreszcie, czyż można czynić zarzut Strzemboszowi, że wystąpił w obronie polskiego, ojczyzniego języka, gdy ten język, pomimo tak wielkiej kultury, pomimo naszej literatury świetnej, tak wciąż jest ujarzmiany i prześladowany. Ale jakiegokolwiek stawać będą tamy dla fali kultury polskiej, rzeka ta płynąć będzie, choćby się miała nawet prawo żalić; i zawsze płynąć będzie, im większe jej będą stawiali przeszkody, tem bardziej pogłębiać będzie swe łożysko, aż wszelkie zapory skruszy!

W konkluzji mówca wnosił o zupełne uniewinnienie p. Strzembosza.

Następnie przemawiali: adw. Chrystowski i Papiński, poczem zabrał głos oskarżony p. Szyf, który swą mowę zakończył temi słowy:

„P. prokurator powinien był tutaj wezwać wszystkich tych sędziów śledczych, sędziów pokoju, okręgowych, prokuratorów i prezesów. A wtedy jabym zapytał jednego prezesa, czy przyznaje, że chwalił się tem, iż ani słówka nie rozumie po polsku, choć jest od 28 lat prezesem tu, u nas. Jabym go zapytał, czy ja kłamie. I wtedy jabym

zapytał innego też prezesa, czy przed kilku tygodniami nie krzyczał: „Po jakiemu pan mówisz? Tu nie rozumie się po polsku“. Niechby powiedział mi w oczy, czy ja kłamie. Ale p. prokurator nie sprowadził tych p.p. dygnitarzy, a ja ich sprowadzić nie mam mocy, bo oni nas traktują jak niewolników swoich. Więc powiem im wraz z Dantem poeta: „Jeżeli mamy być niewolnikami, to będziemy takimi niewolnikami, którzy nie przestaną szemrać przenigdy“!

Wybuch oklasków odpowiedział z sali na ostatnie słowa p. Szyfa.

Po godzinnej blisko naradzie, sąd w komplecie, złożonym z pp.: Stiepanowa, Stefanowskiego i Nienaczajewa, ogłosił wyrok *uniewinniający wszystkich trzech podsądnych*, grzmiącym znów oklaskiem powitany. Nie potrzebujemy dodawać, że obecni na sprawie przedstawiciele inteligencji polskiej, a może i nie tylko polskiej, wychodzili z sali sądowej pod radośnem, pogrzipiającem wrażeniem.

## II.

Nader ciekawą pod względem życiowym sprawę rozstrzygał 11 b. m. tutejszy Zjazd Sędziów Pokoju. Treść owej sprawy daje przyczynek do charakterystyki braku doświadczenia życiowego u naszych włościan oraz ilustruje niski poziom oświaty.

W roli powoda wystąpił p. A. Eizendorf, domagając się zasądzenia od pozwanego włościanina Jana Ludziusa 200 rubli z obligu rejentalnego. Pozwany wskazał na bezwalutowość zobowiązania z tego względu, że 200 rub. od Eizendorfa nie brał, że zobowiązał się takowe jako honorarjum wypłacić po regulacji hipotecznej osady oraz po uzyskaniu pożyczki Tow. Kr. Ziem. Ponieważ w akcie rejentalnym, niezależnie od stwierdzenia, że suma jakoby została wzięta przez Ludziusa przed sporządzeniem aktu, termin umorzenia długu ściśle związany z dniem uzyskania pożyczki Tow. Kr. Ziem.,—sąd gminny powództwo oddalił, uznając takowe za przedwczesne, ponieważ powód przyznał, że pożyczka na osadę pozwanego nie otrzymana. Zjazd 2 okręgu gub. suwalskiej wyrok I instancji zatwierdził.

Na skutek skargi kasacyjnej powoda, Senat wyrok Zjazdu uchylił i przesłał sprawę do ponownego osądzenia do tutejszego Zjazdu, uznając, że Zjazd II okręgu nie wypowiedział się, na zasadzie jakich danych przyszedł do konkluzji, że pozwany nie powinien płacić długu. Ciężkie miał zadanie obrońca pozwanego, ponieważ prawo kategorycznie nie zezwala na obalenie treści aktu rejentalnego przez zeznanie świadków, wskazanych przez osoby do aktu wpływające. Trzeba się było uciec do domniemań, które przyjęły postać realną po stwierdzeniu, że w dzień sporządzenia aktu obligowego, zeznana była na p. E. plenipotencja do powyższych czynności hipotecznych i że pożyczka na osadę L. uzyskana nie została, wobec niedostatecznej przestrzeni osady, wymagalnej przez ustawę T. Kr. Z. (art. 91). Zjazd przychylił się do wniosków obrońcy pozwanego i po krótkiej naradzie wyrok I instancji pozostawił w mocy.

Umyślnie przytoczyliśmy drobiazgowo przebieg sprawy, ażeby ostrzec innych—oczywiście łatwowiernych włościan, przed zakusami p. E., który podobne operacje

załatwia na całkowitym terenie powiatu Władysławowskiego. Namawia on ciemnych włościan na urządzenie hipoteczne ich osad i branie pożyczek T. K. Z., żądając za czynność honorarjum zgóry w formie rewersów lub, jak w danym wypadku, aktów rejentalnych, które włościanie łatwowierni bez wahania wydają, mając obiecanie „złote góry“. W rezultacie marzenia włościan rozwiewają się jak „fata morgana“, bo władze T. Kr. Z. pożyczek odmawiają, wobec nieodpowiedniej przestrzeni osad (mniej niż 90 m.), a zjawia się smutna rzeczywistość w postaci egzekucji „długu“, należnego p. E.

Szczeńciem w omawianym wypadku p. E. zawiódł się srodze, ale ilu jeszcze ofiarom jego grozi niebezpieczeństwo, o ile się w porę nie obejrzą!



## KORESPONDENCJA.

**Kalwarja**, 15 października 1906 r.

Dnia 14 października odbyło się w Kalwarji organizacyjne zebranie Polskiej Macierzy Szkolnej.

Na członków Koła zapisały się na razie 93 osoby. Do Zarządu Koła wybrane następujące osoby: Mackiewicz Antoni, Radkiewicz Jan, Gawroński Antoni, Niziołowski Stanisław, Krauze Stanisław, Wańkowiczowa Helena, Dunin Zygmunt, Lenkiewicz i Wańkowicz Adam; do Komisji Rewizyjnej: Czajkowski Michał, Jasionowski i Romanowski; na delegatów na zebranie ogólne i okręgowe: A Gawroński, A. Mackiewicz i St. Skotnicki.

Członkowie zarządu spośród siebie wybrali na przewodniczącą panią Helenę Wańkowiczową, na sekretarza Mackiewicza i na skarbnika Niziołowskiego.

Kopje protokołu o zebraniu organizacyjnym oraz listy członków zostały odesłane do Zarządu Głównego w celu zalegalizowania Koła.

M.



## LIST DO REDAKCJI.

KRAKÓW, dnia 15 października 1906 r.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Dochodzą nas wieści, iż pewien osobnik, podszywając się pod nasze nazwiska i korzystając z tego, że zostaliśmy administracyjnie wydaleny z granic Królestwa Polskiego obchodzi drukarnie warszawskie z koncesją na pismo humorystyczne, które jakoby ma być dalszym ciągiem zawieszanej przez władzę „MUCHY“.

Wobec tego oświadczamy kategorycznie, iż w żadnym piśmie humorystycznym udziału nie bierzemy, również nikomu upoważnienia do występowania w naszym imieniu nie dawaliśmy, ci zaś, którzy użyli nam swego czasu nazwiska, jako firmy redaktorskiej, siedzą za to w więzieniu.

Prosząc o łaskawe zamieszczenie w wydawanej przez Szanownego Pana Redaktora gazecie powyższego naszego oświadczenia, łączymy wyrazy szacunku.

Władysław Buchner, Antoni Orłowski.

## KRONIKA MIEJSCOWA I PROWINCJONALNA.

W dniu 13 października r. b., w sobotę o godz. 1 popołudniu w sali posiedzeń Rządu gubernjalnego odbyła się pod przewodnictwem radcy Kwaśnieckiego narada specjalnej komisji, utworzonej przez p. Gubernatora w celu rozważenia i zdecydowania kwestji podwyższenia ceny na mięso do 14 kop. za funt, stosownie do żądania miejscowych rzeźników. W skład komisji oprócz prezydenta, policmajstra i członków komitetu taksacyjnego weszli p.p.: Zawadzki, Awejde, Szwarz i Roman.

Po szczegółowem rozważeniu wszystkich danych, komisja orzekła: 1) podwyższyć cenę na mięso do 13 kop. za funt, lecz tylko z wołów opasowych, przytem mięso najlepszego gatunku (części tylnej). Mięso zaś z przedniej części wołów opasowych i mięso z wołów roboczych nietuczonych należy odnieść do gatunku II-go, cena za funt tego mięsa nie może być wyższą nad 10 kop. 2) Kwalifikowanie mięsa co do gatunków należy do weterynarza miejskiego przy współudziale członków komitetu taksacyjnego, 3) W jatkach mięso każdego gatunku powinno być oznaczane pieczęciami i tablicami z odpowiednimi napisami.

Zarząd Towarzystwa Rzemieślniczego podaje do ogólnej wiadomości, że w dniu 21 października o godz. 5 popołudniu w lokalu Towarzystwa odbędzie się Ogólne Zebranie członków w celu dokonania wyboru Zarządu i omówienia spraw, tyjących się Towarzystwa.

Koło amatorów kalwaryjskich zamierza w dniu 29 października dać przedstawienie na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

### Macierz szkolna.

Zarząd Macierzy uprasza miejscowych i pozamiejscowych członków Koła o uiszczanie zadeklarowanych składek, jakowe przyjmuje skarbnik Koła p. Jan Wierzbicki w każdą niedzielę od godz. 1—3 popoł., ulica Główna № 106.

Następujące osoby w dalszym ciągu złożyły składki: Leonard Ślaski—1 r. 20 k., Stanisław Majkowski—1 r., Zofja Majkowska—1 r., Adam Dorywalski—1 r., Adam Dargiel—1 r., Michał Lewkowski—50 k., Maksymiljan Dąbrowski—3 r., Adam Podbielski—1 r. 20 k. i Bolesław Przestrzelski—1 r. 50 k.

### O f i a r y.

Dla uczczenia ś. p. mego ojca Jana z powodu przyznanej mi emerytury składam na Macierz Szkolną 3 rub.

*J. Glazer.*

Znalezione na szosie 5 rubli składam na rzecz Macierzy Szkolnej w Suwałkach *Stanisława Wierzbicka.*

Grono osób z Simna, chcąc zachęcić inne okolice, składa na rzecz Macierzy Szkolnej w Suwałkach 10 r. 50 k., zebrane jako odsetki z wygranych w karty.

Na ofiary pogromu w Siedlcach członkowie Komitetu redakcyjnego złożyli w dalszym ciągu: p. Grabiński—1 r., p. Jaroszewicz—1 r. i p. Wejgelt—1 r.

Na tenże cel p. NN—3 rub., p. Krauze 1 r.

### Kradzież.

W dniu 14 października r. b., w niedzielę na ulicy Wesolej z mieszkania Antoniego Ciesiuńskiego w czasie nieobecności tegoż skradziono rozmaitych rzeczy na sumę przeszło 200 rub.

